

Pawlikówka - od zgody do ludobójstwa

Tragedia mojej rodziny - zamordowanie Ojca, którego byłem świadkiem jako niespełna dziesięcioletni chłopiec - w jakiś sposób odnotowana została przez historyka Stanisława Dłuskiego, który w artykule "SS Schützende Division Galizien" pisze m.in.: "W drugiej połowie kwietnia [1944 roku] oddziały SS dywizji Galizien-Hałyczyzna dokonały napadu na wsie: Wojniłów, Hołyń, Pawlikówka, Dołha Pawlikowska i Tomaszowce. Gospodarstwa polskie zostały ograbione i w większości spalone, a ludność częściowo wymordowana" /"Historia i Życie" nr 5 /94/, dodatek "Życia Warszawy", 2-3 marca 1991 r., s. 4/. W tymże artykule, a także innych publikacjach, jest mowa o próbach samoobrony, nawet o walkach Polaków z napastnikami, co niejako utrudnia kwalifikację zbiorowych mordów dokonywanych przez nacjonalistów ukraińskich jako aktów ludobójstwa. Chciałbym tutaj opisać sytuację, kiedy uzbrojeni i umundurowani Ukraińcy mordowali całkowicie bezsilnych i bezbronnych Polaków, których gospodarstwa sąsiadowały z rusińskimi. Owi Rusini-sąsiedzi często byli również bezradni i zagrożeni represjami za śmielsze próby zapobiegania nacjonalistycznemu szaleństwu. Los Pawlikówki i mojej rodziny jest przykładem takiej szczególnej sytuacji.

Urodziłem się 14 sierpnia 1935 roku we wsi Pawlikówka, parafia Wojniłów, powiat Kałusz. Z okresu ^{przedwojennego} pierwszej okupacji sowieckiej pamiętam tylko nieliczne epizody, których sens wyjaśnili mi później starsi. W okresie okupacji niemieckiej zacząłem chodzić do szkoły, stąd wspomnienia są coraz bogatsze, im bliżej 1944 roku. Od tej daty jestem po prostu świadkiem epoki.

Rodzice - Wojciech ^{Biedka} /ur. 1893 r./ i Karolina z Lesiczek ^{ur.} 1902 r./ - byli całkowicie osieroceni, kiedy się pobrali, ^{było to} jeszcze w dobie szczytowej inflacji /Mama z humorem wspominała, ile to milionów marek kosztowała ją uboga suknia ślubna.../. Za skromne wiano odziedziczone przez matkę i jakieś ^{do} austriackie odszkodowanie ojca za rany wojenne oraz zobowiązanie ^{do} opieki "na przeżycie" Rodzice weszli w posiadanie gospodarstwa w Baranówce /przysiółek Pawlikówki/ prowadzonego dotąd przez parę bezdzietnych staruszków. Początkowo mieszkali razem z nimi, w "starej chałupie". /Bardzo starej: w czasie wojny zawaliła się nagle, wskutek drgań spowodowanych przez nisko lecące ciężkie samoloty; "dziadkowie" już nie żyli, jakieś sprzęty w pośpiechu wynosili z trzeszczącej chatki

starszy brat i siostra/. ^{Podróż} Potem wybudowali swój dom - krytą słomą chałupę, na którą składały się dwie izby i przylegająca do nich obórka z drewnią. Z sieni wchodziło się do kuchni z piecem chlebowym i warsztatem tkackim, a stąd do świetlicy, którą wyróżniały większe okna /ze wschodu i południa/ i trwalsza polepa /drewnianej podłogi nie było; choinkę wkopywało się wprost w ziemię/. Skąd to ubóstwo? Być może po części z "nawyku", z odkładania wygod na lepsze czasy, ale przede wszystkim z niskiego stanu posiadania. Działka była czteromorgowa /niecałe 2 ha/, a roli pod uprawę pszenicy, żyta, ziemniaków i warzyw było jeszcze mniej, jako że do gospodarstwa należał ponadto sad na stoku /z małą pasieką/, a za potokiem - skrawek lasu przylegającego do ziemi uprawnej. Dobra te miały dawać utrzymanie rodzinie wielodzietnej - na świat przychodziliśmy kolejno: Stanisława /1924/, Tadeusz /1926/, Józef /1930/, Maria /1932/, Eugeniusz /1935/, Emilia /1937/. Tylko dzięki pracowitości Matki i rzadko spotykanym talentom Ojca, który wciąż nabywał nowych umiejętności, dzieciństwo mieliśmy mimo wszystko dobre, a prawdziwy głód dopadł nas dopiero w latach wojny.

Wspomniałem o warsztacie tkackim - Ojciec pracował na nim wydajnie i po mistrzowsku. Z przędzą lnianą i wełnianą przyjeżdżali do nas ~~z dość dalekich Karpat~~ ^{wzrost dniw Karpacy} górale - Bojkowie /mówiło się: Bojki będą nocować pod swoim wozem/. Jeżdżąc do Lwowa na zarobek, gdy tylko udawało się znaleźć tam jakąś pracę, Ojciec ^{zakończył nowe zawody i} po powrocie demonstrował nowe umiejętności. Toczył narzędzia drewniane, potem i drobne przedmioty metalowe. Razem z Tadeuszem naprawili kiedyś zdezelowaną maszynę do szycia; w końcu wyspecjalizowali się w naprawianiu zegarów i zegarków.

Dlaczego to wszystko ważne, gdy mowa o śmierci Ojca? Otóż z usług Jego, świadczonych życzliwie i jakże tanio, a nawet i za darmo, korzystali często bliżsi i dalsi sąsiedzi Ukraińcy. Bardzo Ojca szanowali, chętnie wpinaszali się do nas z takiej czy innej okazji. Były wizyty świąteczne, były wieczorynki /weczernyci/ z łuskaniem grochu, fasoli, kukurydzy, darcie pierza; kawalerowie grali w karty, dziewczęta śpiewały piosenki, polskie i ukraińskie.

Święta były do pewnego stopnia podwójne ^{polskie i} ukraińskie po dwóch tygodniach, według starego kalendarza obrzędowego. A ponieważ w naszych stronach Ukraińcy byli przeważnie wyznania greko-katolickiego, był zwyczaj wzajemnego ^{szanowania} ~~obserwowania~~ ważniejszych świąt, wobec posiadania przynajmniej wspólnego Ojca Świętego w Rzymie. Pamiętam

W bardzo przednie dni
z arcybiskupstwa Karpat
widac było z naszego domu.

jak przez mgłę, że byłem kiedyś nad rzeką Łomnicą wśród tłumu obchodzącego Jordan; pamiętam częstowanie ukraińskich kolędników w dniach naszego Bożego Narodzenia, potem starsi bracia i siostry kolędownali pod oknami domów ukraińskich; dorośli na ogół unikali wykonywania widocznej pracy, kiedy sąsiedzi świętowali. Być może był to wynik tego, że dzieci znały się ze szkoły i lgnęły do siebie, a przynajmniej lepiej się znały niż dorośli pobratymcy /wszak obowiązkowo uczyły się w szkole języka sąsiadów - mieliśmy lekcje ukraińskiego/. Jak mi się zdaje, wrogość wzajemna nie mogła być wzrastać wśród prostych ludzi, z dołów społecznych, bez nacisków ideologicznych i politycznych ze strony elit. A w każdym razie w dobie tragedii wojennej widać było wyraźnie, jak młode pokolenie Ukraińców odsuwa się od nas pod wpływem prowodyrów, unikając kontaktów, aby po nacjonalistycznej indoktrynacji wrócić pod nasze drzwi z karabinami i żagwiami.

Te ważne dla całej rodziny wyparły obrazy dzieciennych zabaw. A zresztą te zabawy też mają obecnie zabarwienie "historyczne", charakteryzują bowiem archaiczny byt wiejski i burzliwą epokę z połowy XX wieku.

Najstarsze ^{zapamiętane} obrazki, może czterolatka /?/, są zupełnie sielankowe /w rodzinie dziwiono się, że coś takiego pamiętam/. Kolonie letnie organizowane przy szkole, na szlaku do Wojniłowa. Strasznie nie chcę tańczyć w kółeczku z innymi dziećmi, a tu Mama wraca z miasteczka: czepiam się spódnicy, żeby zabrała mnie do domu. Inna chwila: w tejże szkole wlażłem z jakimś chłopcem pod scenę, zaniebując oglądania Ojca w roli głównej na przedstawieniu amatorskim. Wreszcie - festyn ludowy pod gółym niebem, na skraju lasu /przez kilka dni brzmiało mi w uszach dudnienie bębna/. Jak przed wojną...

Z okresu pierwszej okupacji sowieckiej zapamiętałem wysoki, dymiący i cuchnący wóz - odwszalnię, która obowiązkowo musiała zapaskudzić odzież miejscowej ludności. Mama oczywiście schowała nasze czystościutkie lniane koszule i ubrania, a nowoprzybyłym sanitariuszom wyniosła na odczepne same stare szmaty. Widziałem też chyba nowopowołanego milicjanta-Ukraińca, z którego po cichu dorośli pokpiwali: durnowaty. Nowy reżym okazał się groźny dla obu wiejskich narodowości. Wtedy to wywieziono na Wschód ^{mojego} brata ciotecznego z przysiółka Czereszenki, Janka T. Łoś trzeciej narodowości, licznych Żydów z Wojniłowa, ^{dotychczas} ~~jeszcze~~ ^{nie} zaznaczył się w mojej pamięci.

Najbardziej fascynujące wspomnienie ~~z pierwszych~~ "powojennych", ^{mi} ~~miesiący~~ ^{z lata 1940 roku} wiąże się z obecnością obcych "wojskowych" w naszym domu. Kuzyn ze Lwowa nie tylko sam zatrzymał się u nas z kolegą z wojska, w drodze na wojenną emigrację przez Rumunię i Węgry, ale skierował też do nas tajemniczego, bardzo zresztą sympatycznego, lotnika-lekarza /może felczera?/, który ze swoją elegancką torbą lekarską ukrył się na strychu, wciągając za sobą drabinę. ^{Kielutko domowe} To ukrywanie się nie było zbyt rygorystyczne, skoro któregoś dnia, w pełnym świetle nasz lekarz domowy z całkowitym powodzeniem zoperował gnijące czyraki jakiegoś nieszczęśnika z naszej wsi. Brudne szmaty zostały spalone pod nadzorem chirurga, a paskudnie cuchnąca noga chorego pod bielutkim bandażem bardzo szybko się wyleczyła. Chwile te pamiętam dobrze, ale nie pamiętam rozstania z tym miłym panem, ~~Nie dowiedzieliśmy się, jakie były dalsze losy naszego gościa!~~ ^{który został na granicy zafnelowany ca porządnie krowi.} Ważne było to, że nikt nas nie wydał - choć dom ukraiński był w najbliższym, bezpośrednim sąsiedztwie.

Nie pamiętam natomiast, co działo się u nas po wkroczeniu Niemców latem 1941 roku - nie było zmian zauważalnych dla małego chłopca. Ale z czasem widać było, że Ukraińcy, żądni władzy, gotowi są służyć Niemcom w najgorszych poczynaniach. Żydzi w Wojniłowie zostali osadzeni w getcie, skazani na głód i przymusowe roboty ziemne. Szliśmy kiedyś do kościoła w Wojniłowie - Żydzi pod karabinami ukraińskich policjantów czyścili rowy odwadniające przy szosie. Mama miała ze sobą zawiniątko z jedzeniem, które chciała wręczyć akurat wojniłowskiemu lekarzowi. Swego czasu uratował on Tadziovi rękę zgniecioną w trybach sieczkarni. Jakoś nie pamiętam, w czyje ręce trafił chleb przeznaczony dla niego. Getto zostało w wiadomy sposób zlikwidowane, bóżnica rozebrana. Wśród ludzi krążyły różne przedmioty z tej świątyni, przerabiane w ten czy inny sposób. Moja pierwsza teczka szkolna była zrobiona z pergaminowych kart z nie dającymi się wyskrobać śladami żydowskiego pisma. Teraz można o tym myśleć z wielkim żalem i gniewem, ale ^{Głoda zamieć wrażliwość.} wtedy... Przecież ja jeszcze po wojnie do późnej jesieni chodziłem do szkoły boso, a tam - w Pawlikówce - przy silniejszych mrozach nie było w czym iść do szkoły. Najbiedniejszych nie było stać na zapałki. Zdziwiłem się kiedyś, że mała Ukrainka sąsiadów przyszła z garnuszkiem po ogień /żar z kuchennego pieca/, bo inaczej nie mogli u siebie rozpalić pod płytą. Widziałem też, jak jeden z dalej mieszkających Ukraińców orał pługiem ciągniętym przez żonę. Ziemia u nas była urodzajna, ciężka i prowadzenie pługa było dla niej za trudne, więc...